Rok II. Nr. 5



OGNISKO DOMOWE

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I OŚWIATOWYM, UBEZPIECZAJĄCY SWOICH STAŁYCH ABONENTÓW W RAZIE NIESZCZĘŚLIWEGO WYPADKU.

Wydawca: Jan Mnochy. | Królewska Huta, 1 marca 1929 r. | Red. nacz. i odp.: A Gojtka w Katowicach.

Cena pojedyńczego numeru 50 groszy. Abonament miesięczny z ubezpieczeniem 4 zł.

Głód - bieda - nędza!!

Czeka każdego, kto nie uwzględnia w pierwszym rzędzie wyrobów krajowych! bo pomnaża biedę w kraju!!

Poszukuje się we wszystkich miejscowościach Rzeczplitej Polskiej i zagranicą

dzielnych zastępców

za wysoką prowizją od zaraz



Zgłoszenia osobiście od godz. 11 do 13 i pisemnie do administracji „OGNISKO DOMOWE" Król.-Huta, ul. Wolności 11.

Pewna egzystencja! Wysoka prowizja!

Reklama

jest dźwignią Handlu



Kupcy - Przemysłowcy ogłaszają się w

„OGNISKU DOMOWEM"

Pismo to zapewnia W. P. wielką korzyść — — — materjalną. — — —

Kto chce mieć dobry targ!



winien ogłosić się w jedynem bezkonkurencyjnem czasopiśmie familijnem „Ognisko Domowe", które czyta tysiące rodzin, wśród wszelkich warstw — społeczeństwa w całym kraju. —

Czytajcie i rozszerzajcie

„Ognisko Domowe"

Które Was wspomaga w nieszczęściu

Dwutygodnik
OGNISKO DOMOWE

ROK II. KRÓLEWSKA HUTA, 1 MARCA 1929 R. NUMER 5

ANDRZEJ GOJTKA.

»Stary czas — młody głos«.

Głos wylatuje w niektórych miejscowościach jakoś dziwnie cierpko, ale prawdziwie.

Między narodami powstał nowy rodzaj życia.

Przypatrując to życie, codziennie musimy przyznać prawdę, że to nie jest życie! Ale rywalizacja o kawałek chleba.

Lud słowiański żyje w niebezpieczeństwie. Nie jest to ten lud swobodny, niejednokrotnie wysuwanej przeszłości.

Narody obecnie żyją na poziomie obniżonej kultury narodowej.

Wspomnijmy krótki czas wstecz, gdy zatrzasnęła całą ziemią wolność (demokracja). — Ten czas zostanie w historji narodów słowiańskich i każdego uczuciowego słowianina głęboko wryty, i nie jest mu obojętnem, przyglądać się obecnym warunkom i wrastającemu niebezpieczeństwie.

Narody słowiańskie łamiąc okowy, przygniatając odwiecznych wrogów. — Oswobodzenie przyszło raptownie narodom słowiańskim. Nie było czasu nałożyć zdjętych okowów na tych, gdyż Judasz obiecał upokorzenie się.

Słowianie szli z czasem dwudziestego stulecia kultury, humanizmu, chrześcijaństwa.

Szatańska myśl nieprzyjaciół rozrzucił niesnać w narody słowiańskie do bratobójczych walk i kłótni, które nie trwały długo, ale i to wystarczyło, żeby wróg nasz się zmocnił i zaczynał górować (dyktować) z tą rasą słowiańską.

Niż przystąpimy do czasów obecnych, rozpatrzymy czasy stare, czasy naszych praojców.

Z przejrzenia bożego dzieli się rodzaj ludzki na rasy i szczepy, a szczepy na narody.

Rozerwane szczepy po rasach: Chińczyk, żółty, Indjanin ma skórę koloru brudnej miedzi, Murzyn cały czarny, Europejczyk biały i t. d.

Wśród tych ras są różnice! Można rozeznać cygana, a jak łatwo można poznać żyda, chociaż także biały, ale innego szczepu, jego szczep semicki a nasz aryjski.

Przed paru tysięcy lat, praojcowie nasi, Aryowie siedzieli w Azji.

Oni pierwsi zajęli się rolnictwem, oni pierwsi oswoili pożyteczne zwierzęta, zrobili z nich domowe użytkowe, zaprowadzili porządek rodziny, wspólne życie z dziećmi, osobny majątek rodzinny i prawo własności takowego, co własną pracą rodzina sobie zdobyła.

Nie siła ciała, ale siła moralna a więc jak oboje zaszczepiła boża wola, ten polski szczep na ziemi, którą nazywamy Śląsk.

Tu na tem miłem Śląsku część naszych praojców Aryów znalazła ognisko swoje.

Do Barycza wpływa dużo rzek mniejszych, a wszystkie płyną z południa tak, że sama przyroda wskazywała tym dzieciom Polan pochód na południe w górę rzek. Część ich została na prawym brzegu Odry, w dorzeczu Widawy, ale większa i znaczniejsza część przeprawiła się na drugą stronę Odry i osiadła nad rzeką, którą nazwali Ślęza, a od której sami potem nazwali się Ślązanami.

A z tego samego szczepu Azów dzielą się trzy narody: Słowianie, Romany i Germany.

Słowiańskie narody są: Polacy (Ślązacy), Czesi, Słowacy, Sloweni, Kroaci, Serbowie, Bułgarowie, Rusini, Moskale, lub Rosjanie, którzy powstali ze zmięszanej krwi ruskiej z tatarską.

Moskale są narodem bardzo młodym, w tych czasach, kiedy rozpoczyna się historja polska, czeska lub ruska, nie było słychu o Moskalach.

Romańskie narody są: Włosi, Francuzi, Hiszpanie Portugalczycy i Wołosi czyli Rumunowie, są to narody podbite przez starożytny naród Rzymian.

Germańskie narody są: Anglicy, Niemcy, Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi i Norwejczycy. Nazwy romanów i germanów wzięte są z języka łacińskiego, oni sami nie mają dla siebie nazwy w swoich językach.

Słowianie tak się nazwali i posiadają własne wspólne nazwisko.

Słowo znaczy tyle co mowa, bo mowa ze słów się składa, języki słowiańskie były dla naszych przodków ich wspólnem słowem, z którymi można się było dogadać rodzimem słowem, nazywano pomiędzy sobą od słowa Słowianami.

Praojcowie nasi nazwali sąsiadów swoich Niemcami, bo oni nieznali języka słowiańskiego i niemogli się z nimi rozmówić i byli dla nas jakoby niemowy (niemi).

Do obecnej doby, dobry polak w niektórych stronach każdego cudzoziemca nazywa Niemcem, chociażby on innego był narodu.

Słowianie zajmowali pierwotnie za najstarszych pogańskich czasów o dużo więcej ziemi, niż dzisiaj.

Wszystko koło rzeki Laby (Elbe) było krainą słowiańską.

Naród słowiański był wyrznięty przez niemców, bo niemcy są narodem gwałtownym, nie oszczędzali matek, dzieci, do której części słowiańskiej napadli, wyrznęli doszczętnie, co zresztą sami niemieccy kronikarze opisują bez wstydu.

W tym czasie ludzi było mało, a jednak raz wraz zdarzały się przeludnienia, że na pewnem

miejscu, zebrało się ludzi więcej, niż ich ziemie, — ziemia, bór i rzeka żywiła naszych praojców.

Przez sam naturalny przyrost ludności, dorosłych dzieci, przybyły wnuki, a kiedy pojawiły się prawnuki nie było innej rady, jak wyprawić część młodzieży w świat, żeby sobie szukały nowych siedzib.

W ten sposób dokonała się Wielkopolska, Polanie ze Śląska, lud osiadły w dzisiejszej Wielkopolsce, gdzie zbudowali miasta Gniezno i Poznań, zajmowali kraj na południe od Warty.

Ta pierwotna słowiańszczyzna dzieliła się na części jeszcze o dużo więcej niż dzisiaj.

Zamiast narodów znaczniejszych, które są dzisiaj, były drobne szczepy (ludki), a każdy z nich żył osobno.

Ślązacy rozrodzili się i zajmowali coraz więcej kraju.

Powysyłali z biegiem czasu synów swoich nad Wystrzycę w jedną stronę, a w drugą stronę nad Oławę i Nissę, ci przekroczyli Odrę i powysyłali znów swoich synów nad Widawę, gdzie się zetknęli po czasie z potomkami braci swych przodków z nad Warty, Stobrowę.

Tak Ślązacy w ciągu kilku pokoleń zajmowali kraj szeroki i byli ludem potężnym i przezto że nazywano ich Polan, zostawili sobie nazwę kraju Ślązan, jako kraj zajęty i urządzony najpierw przez Ślązan.

Rozszerzając swe siedziby dotarli Ślązanie do granic Chrobatów nad Wisłą, na południe Morawiaków i Czechów. Na zachodzie stykali się z Bobrzanami, na północ ze swymi własnymi braćmi i synami Polan.

Tu brakło ziemi do około dla wzrastającej ludności, ażeby uniknąć głodu, należało trzebić lasy bardziej i dbać o lepszą uprawę ziemi.

Niemcy ale napadali na lud śląski i Polan ziemię gwałtem z ich posiadania zabierały.

Tu historja datuje walki ślązan o posiadanie ziemi.

I tu wytworzył się stan wojskowy, który był zdatniejszy i wolał wojenkę, niż orkę, tworzył straż zbrojną swojej ziemi.

Który ludek więcej miał zdatności na tych wojenkach ten rozszerzał swoje bogactwo i narzucał sąsiadom swoją wolę.

I tu Ślązanie mieli więcej szczęścia, zaczęli panować nad Bobrzanami, a ich kraj stał się częścią Ślązka.

U Niemców zaczęła się ta organizacja, dużo wcześniej niż u nas, dlatego, że im dokuczał głód. Niemcy mieli bardzo mało ziemi, a co mieli to pomiędzy Renem i Wezerą; ziemia ta nie była tak żywna jak Ślązan Polan, bardzo jałowa i nieurodzajna, tem większa była u nich zawiść do Ślązan, napadali na ich chaty, wyrzynali całe osady nad rzeką Labą (Elbe).

Wkrótce spostrzegli nasi praojcowie, że walka z drobnym ludkiem jest przeciw wrogowi zorganizowanemu nierówną. Słowianie nadłabcy nad rzeką Łabą nie posiadają drużyn wojennych ani książąt jak ich wróg, każdy ludek walczył osobno, a chociaż bronili bohatersko słowiańskiej ziemi, nic to nie pomogło, bo każdy z osobna walczył i ginął.

Był już spory czas, żeby z tych różnych Ślązkich Polskich ludków wytworzyła się jedna większa całość i wyzwolili sobie jedno księstwo polskie, co się też stało, gdyby nie to, byłyby te wszystkie ludki zginęły w niemieckiej niewoli tak, że niezostałby z nich ani jeden człowiek, — z tej srebrnej mowy polskiej ani jedno słowo.

Od tego czasu datuje się „Drang nach Osten". Na wschód, na Słowian, odebrać im ich ziemie, co trwa do obecnych czasów.

Widząc niemcy złączenia się jednego wielkiego frontu i na ich czołach polskich książąt i wojowników od Bałtyku po obecny Śląsk łącząć się z braćmi Morawany i Czechy stworzył i organizował większe Państwo i rozpoczął nowe napady. Nasze największe organizacje pomiędzy Łabą i Odrą były na północy, blisko morza, przeciw okrucieństwu niemieckiemu, za słabe przeciw ich nawałowi, gdyż lud Śląski Polan rozrzucony na ogromnym obszarze połączyć się tak nie zdołał.

Te wyrżnięte przez okrutnego wroga ludy nad Łabą i Odrą byli nasi rodzoni bracia, po których ani śladu najmniejszego nie zostało.

Gdyby o stopięćdziesiąt lat wcześniej powstały te organizacje wojskowe ludu śląskiego (Polan) byłby kraj polski sięgał może do obecnej doby za Odrę wzdłuż jej biegu na Bałtyk, bo Odra od źródła aż do ujścia, płynie po ziemi naszych praojców.

I znak tego dziś za Odrą zachowały się liczne wyrazy naszych praojców, które u nas są przekręcane i nieznane chociaż w języku staropolskim i starosłowiańskim były powszechnie używane.

Podobnie utrzymały się w niektórych innych narzeczach polskich i czeskich, nie mogę tutaj wyliczyć wszystkich zabytków staropolskich, lecz kilka przykładów wystarczy do upamiętania się tych głosów śląskich.

Ślązak nie używa niemieckiego lichtarza, bo ma swojski świecznik, nie potrzebuje greckiego inkaustu lub łacińskiego atramentu, bo ma polskie czernidło.

On nie zna kuzyna lub kuzynki, bo ma bratańca lub siostrzenicę, gdy jest przyleżytość (okazja) zaproszą go na wieczerzę (nie na kolację) jedzą chleb rżany, jeżeli się reż zdarzyła, jak łoni (prze-

szłego roku), latoś (bieżącego roku), reż (żyto), pochybiła (nie udała się) dlatego będzie dobry placek z krupicy. Na kiermasz, święta i radośnik (a nie chrzciny) upieką kołacze, nagotują smaczny kąsek owięziego mięsa (a nie wołowego) z moczką (z sosem) i cielęcą pieczonką (pieczeń). Nieskoro (późno) się rozeszli, a była ćma, (było ciemno) bo miesiączek (księżyc) skrył się za mroki.

Poeci piszą, że się mroczy, lecz w słowniku nie znajdziemy wyrazu mrokiem, znajdziemy tylko chmury i zmrok.

Lud śląski rozróżnia obłoki, chmury, zmrok, mrokwie i mroczno. Już na tym można się przekonać, że narzecze śląskie nie jast tak ubogie, jak niektórzy mniemają. Nam niepotrzebne są obce wyrazy: ambona, konfesjonał, chór, metryka, ekonom, terminator, kwartał, kwadrans i t. d., gdyż mamy, czysto polskie: kazatelnica, spowiednica pawlacz, rodny list, dochodni, uczeń, ćwierć roku, ćwierć godziny i t. d.

Gdybyśmy zamiast żywienia się obczyzną, skrzętnie się u siebie rozpatrzyli, i zajrzeli w kąty wiejskie pod stuletnie strzechy i kolonie zagranicą, znaleźlibyśmy niejedne piękne, prawdziwe, narodowe i właściwe rzeczy.

A właściwie te oznaczające, niż je mamy zapożyczane od Gallów i Germanów, a dla synonimiki naszej jakże jeszcze obfita stąd pokazaćby się mogły plony.

Niebyło kiedyś pokrewieństwa z cudzoziemcami u Słowian a kiedy się tak stało liczył się takowy za wyrodka i zbrodnię, zdradę mu zarzucano.

Jak nam historja opisuje cała Europa była niegdyś pogańską, wówczas dwa narody były cywilizowane: Grecy i Rzymianie.

W Europie granice cesarstwa rzymskiego szły aż do Renu i Dunaju, a nawet za Dunajem należały do nich te kraje, gdzie dzisiaj Węgry i Rumunja.

Przeto, że Grecy posiadali wyższą cywilizację od Rzymian, Rzym był stolicą całego świata.

Śląsk (Polska) od Dunaja daleko nienależała do państwa rzymskiego, nawet przodkowie nasi owych czasów niemieli sposobności zetknąć się z Rzymianami lub językiem łacińskim. D. c. nastąpi.

Szurmy wicher.

Szurmy wicher po przez pola
Leciał w mroczną dal,
Zabrał innym troski, bóle
Mnie zostawił żal.

Zabrał z sobą pieśni moje
Dumy rojne sny
Te życiowe niepokoje
Pozostawił mi.

A. Gojtka.

Pod krzyżem.

Czemeśmy? Ludem przez wartki czasu prąd,
Zagnanym na nieszczęsny padół ziemi,
W nędzy żyję i żałości, aż nas stąd,
Pozbiera Zbawca do niebieskich sieni.

Choć leci czas i niejedną niesie złość,
Ojczyzny dom nasz zawsze jest w pobliżu,
Więc i bezdomny na nędznej ziemi gość,
Ma dom swój w Pańskiem na krzyżu.

Stań pod krzyżem z twem brzemieniem
Bracie zmęczony,
Będzie krzyż ci odpocznieniem znużony!
Twą na krzyżu niósł On
Czystą grzechów zapłatę:

Z łaski Bożej Syn wiekuisty Twym bratem
Krzyż ochłodzi, spragnionego rany zagoi
I znużenie zemdlonego ukoi.
Spływa żywot, odpuszczenie i na ciebie
Z krzyża, a potem wytchnienie w niebie.



NA PIELGRZYMSTWIE.

Synowie Izraelscy ruszyli się od góry Hor drogą ku Morzu Czerwonemu, aby obeszli ziemię Edomską, i utrudził się lud bardzo w onej drodze.

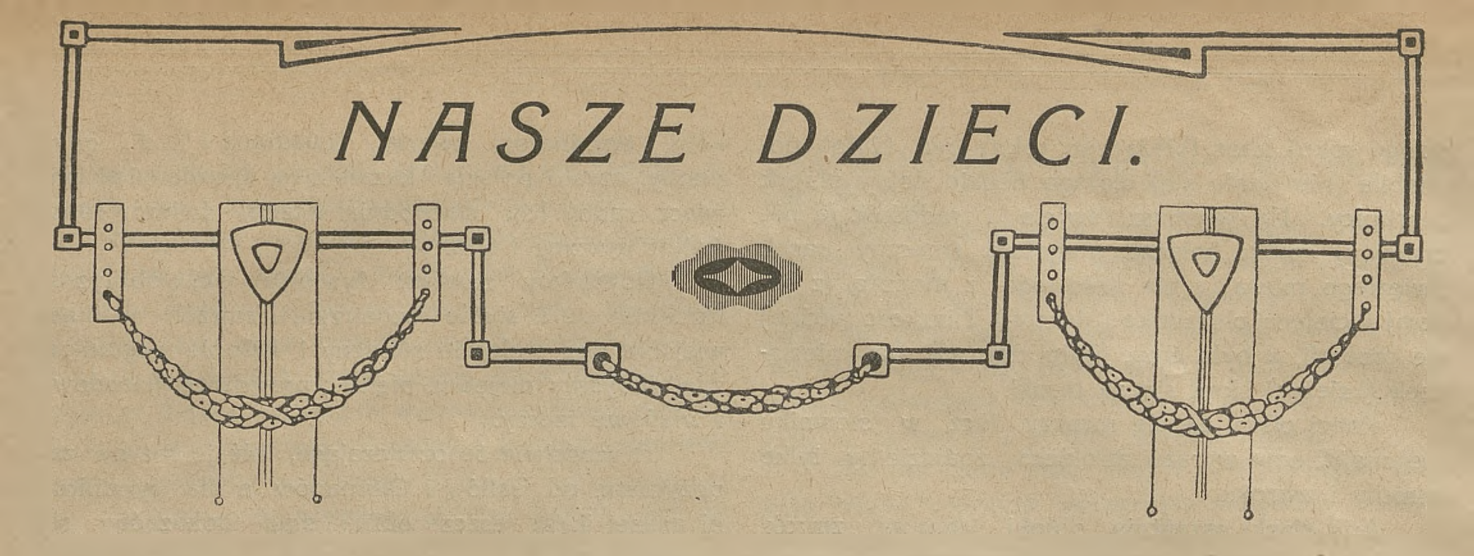
Przeto mówił lud przeciw Bogu i przeciw Mojżeszowi: „Przecieżeście nas wywiedli z Egiptu, abyśmy pomarli na tej puszczy? Bo niemasz chleba ani wody, a dusza nasza obrzydziła sobie ten chleb nikczemny“.

Dla tego przepuścił Pan na lud węże ogniste, które kąsały lud i pomarło wiele ludu z Izraela.

I przyszedłszy lud do Mojżesza, rzekli: zgrzeszyliśmy, żeśmy mówili przeciw Panu i przeciw tobie, módl się Panu Bogu, aby oddalił od nas te węże“. I modlił się Mojżesz za ludem. I rzekł Pan do Mojżesza „Uczyń sobie węża ognistego, a wystaw go na drzewcu, i stanie się ktokolwiek ukąszony będąc wejrzy nań, że żyw zostanie“.

Sprawił tedy Mojżesz węża miedziannego i wystawił go na drzewcu, i było tak, gdy kogo wąż ukąsił, a spojrzał na węża miedziannego, że żyw został.

A jako Mojżesz węża na puszczy wywyższał, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy: aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.



CZARODZIEJ GŁÓD

Szeroko, daleko rozciągają się posiadłości potężnego rycerza Jastrzębia. Bogaty i znakomity jest rycerz. Wiele, bardzo wiele pieniędzy, złota i drogocennych kamieni w skarbcu u niego leży. Wiele aksamitu, złotogłowów, futer sobolich, niedźwiedzich wiele pereł i brylantów spoczywa w ciężkich, łancuchami opasanych skrzyniach. Cichutko, na palcach, uwijają się pod całym domu słudzy rycerza. Wielu, bowiem, posiada. I wszycy syci, ubrani, obuci. Dla wszystkich przygotowano dużo chleba i jedzenia w śpiżarniach i piwnicach. Cieszy się Jastrząb, oglądając zadowolone twarze. I nie żałuje dla nich rycerz jedzenia i picia, byleby tylko zadowoleni byli ze złużby, uśmiechali się wesoło i chwalili pana.

— Jedzcie na zdrowie i pijcie!

Jada też dosyta rycerz, zajada i jego czeladź kluski, pierogi, kury i gęsi, pije piwo, miód i wina zamorskie ze stołu rycerza.

Ale, aby móc dostarczyć jedzenia Jastrzębowi, rodzinie i czeladzi jego, składają chłopi wielkie podatki i sami jeść nie mają. Trudzą się wieśniacy, aż pod im zalewa twarze, żną kłosy, młocą ziarno, mielą na mąkę i posyłają rycerzowi Jastrzębowi wraz z płótnem i wełną.

Żyje zadowolony rycerz Jastrząb, żyje z trudu chłopów — pracowników.

Pewnego razu posłał Jastrząb gońców na wszystkie strony swych włości, aby zebrali zwykłą daninę, lecz gońcy wrócili przerażeni i zdumieni bez płótna, wełny i mąki.

— Nic nie przywieźliśmy ci, rycerzu. W twych wsiach osiedlił się Czarodziej — Głód. Tam panuje — opowiadają mu. — Przez niego nie można nic dostać od twoich wieśniaków.

Zapalczywy i mściwy był rycerz Jastrząb.

— Jaki tam Czarodziej! — krzyczał. — Jaki tam znowu Głód? Nie znam go i znać nie chcę! Żeby mi wszystko było, jak dawniej — płótno, wełna i chleb.

Przerazili się gońcy gniewu pana, stoją ledwie żywi przed nim. Trzęsą się, drżą...

— Nic zrobić nie możemy — szepczą. — Całą władzę zagarnął w twych włościach Czarodziej — Głód, rozporządza chłopami twemi, pola wysusza, mór zsyła na bydło, na pewno i wieśniaków zabijać zacznie.

— Czy na pewno? — ryknął Jastrząb — czyżby taki był potężny ten Czarodziej?

— Bardzo potężny, panie — odpowiadają przerażeni słudzy.

— Czy taki silny, że nawet ja go nie zwyciężę? — groźnie pyta rycerz.

Gońcy milczą, trzęsą się ze strachu i cichutko szepczą:

— Wielce potężny jest Czarodziej — Głód.

— No, jeżeli tak — zupełnie sie rozwścieczył rycerz — to wiem, co zrobię. Hej, słudzy! Gotujcie się do drogi, sanki zaprzęgnijcie. Dużo żywności przygotujcie, w daleką drogę się udajemy!... Chcę znaleźć Czarodzieja, na bój go wyzwać i pokonać. I żonę mą i dzieci wezmę z sobą — niech zobaczą jak rycerz Jastrząb z Czarodziejem — Głodem walczyć będą...

Zaczęły się przygotowania.

W kuchni rycerza dym czarny, jak twarda ściana stoi, pierogi i kluski gotują, chleb i inne zapasy na wozy układają, beczki winem i miodem napełniają, żeby dla wszystkich starczyło.

Cały dom przecież jedzie!

Ruszono!...

Przed saniami rycerza gońcy jadą konno i chłopów rozpędzają. Oznajmiają wszystkim, żeby z drogi schodzili, bo znakomity pan i rycerz jedzie.

Dzień przeszedł, drugi, trzeci...i. Tydzień, drugi, trzeci...

Zatrzymują się po drodze, aby koniom dać wytchnąć, sami odpoczywają.

Przy końcu miesiąca dojechali do jednej z posiadłości rycerza. Ludzie wybiegli z chat na spotka-

nie rzadkich gości. Boże drogi, co to za ludzie byli... Chudzi, umęczeni — skóra i kości... Oczy wielkie błyszczą chorobliwie. Żółta skóra zwisła na twarzy i rękach. Głosy dochodzą, jak z pod ziemi głuche... zduszone...

— Niech żyje rycerz! — krzyczą. Ale głos taki słaby, że do rycerza nie dochodzi.

— Co to takiego? — co się z wami dzieje? — dziwił się rycerz, patrząc na głodnych i umęczonych.

— To sprawka głodu — odpowiadają mu nieszczęśliwi. — Zabić nas chce... Ani kruszynki chleba nie daje... Już który dzień nic w ustach nie mamy... Pomóż nam, rycerzu, dość masz mąki i ziarna... Każ nam dać trochę...

Nie podoba się panu ta mowa wieśniaków. Pomagać im nie chcę. Tylu ich jest — wszystkich nie nasycę.

Skąpy był rycerz i nie umiał litować się nad ludźmi. Nie poto przecież puścił się w tę daleką drogę, żeby oddać swe zapasy chłopom.

Co innego go zajmowało: kto to jest ten Czarodziej — Głód i jak go znaleść i na bój wyzwać, żeby się nie śmiał jemu, Jastrzębowi, sprzeciwiać. Bo cóż to rzeczywiście? Który to już miesiąc rycerz nie może daniny dostać przez jakiegoś tam Czarodzieja.

Nie, trzeba go znaleźć i zwyciężyć!

I zaczął pytać rycerz głodnych wieśniaków, gdzie można spotkać Czarodzieja.

Ale chłopi nie rozumieją czego od nich pan żąda.

Tylko jedno powtarzają:

— Pomóż nam, panie, pomóż!

A pan rozgniewał się jeszcze bardziej i kazał do drugiej posiadłości jechać.

Odwrócono sanie i pojechali przez las wielki, gęsty, nieprzebyty.

Gdy byli w głębi boru, zrobiło się nagle ciemno, jak w nocy. A tu zawierucha ze śnieżycą kręci, świszcze, rzuca śniegiem w oczy. Męczyli się, męczyli i wybrnąć nie mogli.

— Stójcie! — krzyknie rycerz. — Przeczekamy tu zawieję, odpoczniemy... Zapasów nam starczy na trzy dni. Do tego czasu wiatr się uspokoi.

Wyprzęgła czeladź konie.

Odpoczywają dzień jeden, drugi, a zawierucha się nie zmniejsza. Całą drogę zasypało. Wyjechać nie można. A zapasów, które wzięli z sobą, ubywa i ubywa. Wkońcu przyszedł taki dzień, że nic nie zostało. Nietylko smakołyków, ale ani kawałeczka chleba. A zawieja ciągle tańczy i gwiżdże, całą drogę zasłała białym kobiercem i zasypuje wszystko dookoła.

Jeść się chce strasznie ludziom, a końca lasu nie widać. Naokoło śnieg tylko.

Przestraszyli się słudzy. Narzekają.

— Jeść chcemy, panie, sił brak!

Rycerzowi ciężko.

Dzieci pańskie nic do jedzenia nie dostają. Zachorowały. Żona jęczy, rzuca się, śmierci woła. Najstarsza córka rycerza kurczy już dostała i krzyczy przeraźliwie:

— Jeść chcę, tatusiu! Daj mi chleba, tatusiu! Umieram!...

Rozpacza pan, widząc mękę dzieci i żony. Uderzył głową o ścianę wozu, rozpłakał się, wznosząc ręce ku niebu.

— Zlituj się, Boże! pomóż mi! Oddam połowę majątku wieśniakom. Otworzę dla nich stodoły. Pomóż mi! Uratuj żonę i dzieci!

Podniósł się, spojrzał w okno i krzyknął przerażony.

Widzi rycerz, że tuż przy wozie potwór stoi ogromny, chudy... Twarz ma przerażającą, kościstą, jak trup. Kosę na plecach trzyma.

— Poznałeś mnie, rycerzu? — pyta, śmiejąc

NIESZCZĘŚCIE NA LODZIE.

Gdy mróz ostry zetnie wody,
Lśniące je pokryją lody,
Dziatwa, młodzież się raduje,
Bawi się tam i harcuje.

To chłopcy ciągną saneczki,
Obwożą siostry — dzieweczki,
To na łyżwach jak wiatr lecą,
Że oczy się jaśniej świecą.

Także Wicek, chłopak żywy,
Był to łyżwiarz zapalczywy,
Wprawdzie mniej dzielny w nauce,
Lecz prawdziwy mistrz w tej sztuce.

Jednak wielką miał on wadę:
Nie słuchał na ojca radę
I na oślep, jak szalony,
Robił koła na wsze strony.

Tak raz, nawet brzegu blisko,
Dostał się w oparzelisko —
Upór nie uszedł bezkarnie:
Młody śmiałek zginął marnie.

Łzy wylewał ojciec, matka
I dzieci liczna gromadka,
Gdy Wicek — sam winien sobie —
Tak młodo legł w zimnym grobie.

się, straszny potwór. — To ja jestem Czarodziej— Głód, którego poszukujesz.

— Poznałem — szepce rycerz.

— No, cóż, więc dlaczego nie walczysz ze mną? — znowu się śmieje straszydło. — Czekam... Jaką broń masz przeciwko mnie? Przecież tak walczyć nie będziesz... A może chcesz mnie bogactwem zwyciężyć?...

— Błaganiem postaram się zmiękczyć ciebie, a zwyciężyć miłosierdziem i rozdaniem chleba... Teraz już znam twą siłę... I niziutko aż do ziemi skłonił się Czarodziejowi możny rycerz Jastrząb.

W jednej chwili uspokoiła się zawieja i sanie rycerza wjechały na drogę. Przybyli głodni, zmęczeni do wsi, ale sam rycerz wyszedł chłopom na spotkanie i uroczyste słowo dał, że przyśle im chleba i zboża ze swoich piwnic i spiżarni.

A wszystkie pieniądze, które z sobą miał, rozdał biednym.

Od tego czasu zmienił się zupełnie rycerz Jastrząb, nietylko o siebie i swą czeladź dba, ale i o chłopach nie zapomina, często przyjeżdża do swych wsi, karmi głodnych i obdarza biedaków.

A choć pieniędzy ma mniej, ale bogaty się stał rycerz Jastrząb miłością i szczęściem poddanych.

Zwyciężył Czarodziej-Głód rycerza Jastrzębia.

GOSPODARZ

CZAS SIEWU, NAWOŻENIE I NIEZMIARKA.

Zeszłoroczna klęska niezmiarki wywołała w prasie rolniczej ożywioną dyskusję na temat zwalczania tego szkodnika. Wielokrotnie podnoszono, że czas siewu pszenicy i nawożenia jej, są najważniejszemi czynnikami w walce z niezmiarką. W celu sprawdzenia tych poglądów w Zakładzie Doświadczalnym w Kisielicy przeprowadzono w r. b. następujące doświadczenie:

Pszenicę zasiano w trzech terminach, mianowicie 28 marca, 17 kwietnia i 6 maja, na poletkach wielkości pół akra w stosunku 160 kg. na ha. (90 kg. na morg). Niezależnie od tego, na poszczególne poletka, obsiane w różnych terminach, rozsiano nawozy sztuczne podług następującego planu:

1) bez nawozów,

2) 3 q superfosfatu 16 proc. na ha (165 kg. na mórg),

3) 2 q soli potasowej 20 proc. na ha (110 kg. na mórg,

4) 2 q saletry chilijskiej 15 proc. na ha (110 kg. na mórg),

5) wszystkie nawozy w wyżej podanych ilościach.

Saletrę rozsiewano w dwóch dawkach po wzejściu pszenicy, pozostałe nawozy bezpośrednio przed siewem pszenicy.

Do siewu użyto miejscowej pszenicy jarej gółki o długim okresie wegetacyjnym (w r. b. dojrzała o 12 dni później od wczesnych ostek). Przedplonem była marchew pastewna na oborniku. Gleba pola doświadczalnego jest przewiewna i przepuszczalna bielica pojezierska (klasa III, podług urzędowej klasyfikacji).

Pszenica rozwijała się bardzo słabo, była więc tłumiona przez chwasty, które opielono 5 czerwca. Warunki atmosferyczne były następujące: maj był bardzo ciepły (15,33 stopni C.), lecz suchy (37 mm.), czerwiec bardzo zimny (13,45 stopni C.) i bardzo wilgotny 133,6 mm.), lipiec ciepły (18,54 stopni C.) i dość wilgotny (89,3 mm.). Ciągłe deszcze w sierpniu i ponowne zachwaszczenie pszenicy nie pozwoliły na określenie plonu ziarna i słomy poszczególnych poletek, musiano się ograniczyć jedynie do oznaczenia stopnia uszkodzenia pszenicy przez niezmiarkę. W tym celu na każdem poletku wyrwano na powierzchni 1 m. kwadratowego wszystkie rośliny pszenicy i obliczono ilość zdrowych i uszkodzonych przez niezmiarkę źdźbeł pszenicy. Trzy kontrolne poletka wykazały dużą zgodność obliczeń.

Bronisław Hellwig.
kierownik Zakł. Dośw. w Kisielicy.

KOMPOSTOWANIE OBORNIKA

O metodzie przygotowania obornika sposobem Kreutz'a, coraz bardziej rozpowszechniającej się w Niemczech, pisze p. S. E. w „Kłosach" kilka uwag z których podajemy poniższe:

1) Jako materjał do otrzymania tego gnoju, można użyć wszelkie gatunki obornika, materjały kompostowe, zielone nawozy i wszelkie organiczne odpadki.

2) Wszelkie te materjały codziennie luźno układają w kształcie czterokanciastych bloków, o prostopadłych ściankach, nie wyższych jak 90 cm, żeby narazie wnikało w nie powietrze, a nie niższych niż 60 cm., żeby się rozpoczęły ogrzewać.

3) Po 2 lub 3 dniach w takim bloku rozpoczęła się fermentacja i gnój ogrzewa się do ciepłoty 55—65 stopni C.

4) Samozagrzanie się przerywa się przez udeptanie około 5 minut każdego takiego bloku, w dostarczonej przez poprzednio wzmiankowane towarzystwo skrzynce.

5) Jak pożądana ilość bloków znajduje się obok siebie, rozpoczyna się budowa następnego piętra. Przez naciskanie wyższych pięter na niższe, utrzymuje się w nich ciepłotę i gnój się maceruje.

6) Dobrze przefermentowany gnój jest pulchną masą, zupełnie bezwonną (a więc niema w niej strat azotu), w której nawet słoma powinna być rozłożona.

Taki przefermentowany skompostowany obornik, oprócz szybszego i lepszego działania, ma następujące zalety: łatwo go nakładać na fury i z nich go zrzucać, jest w stanie tak łatwo przyswajalnym, że nawet rośliny z krótkim okresem wegetacji mogą z niego korzystać. Specjalnie nadaje się pod ziemniaki. Nietylko łatwo go podorać, ale można go bez trudności wgruberować albo wbronować w rolę.

Z ŻYCIA CODZIENNEGO.

Sztuka lekarska w starożytności.

Starożytnej sztuki lekarskiej zdajemy się niedoceniać. A mamy na to zbyt mało dowodów, starożytni bowiem znali bardzo wiele z dzisiejszej sztuki lekarskiej, zapomnianej, którą my dopiero teraz wykryliśmy. I tak np. na długo przed Hippokratesem (1400 lat przed Narodz. Chrystusa) stosowali już masaż i wodolecznictwo. Również używano elektryczności zwierzęcej dla celów leczniczych, robiono sztuczne kończyny i t. d.

Lekarz rzymski Asklepiades (w 1 wieku przed Nar. Chr.) musi być uważany za zwiastuna naszego przyrodolecznictwa. Odrzucał on wszelkiego rodzaju leki, zalecał posty, ruch, masaż, natryski i spacery boso po wilgotnym piasku, a więc prawidłowe przepisy lecznice Kneippa. Antonius Musa, kolega poprzedniego, wyleczył cesarza Augusta, stosując powyżej wskazane zabiegi. Co się tyczy elektryczności, to zużytkowano dla tych celów dziwną siłą odznaczający się pewien gatunek ryb morskich, zw. raja, którą nakładano na głowę w razie bólów głowy, lub po kilka naraz przy długotrwałych innych bólach. Operacje kataraktowe, zapomniane w wiekach średnich, wykonywane były przez staroegipskich lekarzy, jak tego dowodzi 4000 lat mający papyrus Ebersa. Również studja lekarskie na trupach oraz doświadczenia na żywych zwierzętach i ludziach (przestępcach) prowadzili egipcjanie i grecy. Natomiast w wiekach średnich dla względów religijnych autopsje były zabronione, co oczywiście do rozwoju nauk lekarskich przyczynić się nie mogło. Również starożytni lekarze greccy stosowali narkozę, gdzie dużą rolę odgrywał blekot. Znaleziona w Capuy sztuczna kończyna, pochodząca z IV wieku po Narodzenia Chrystusa wskazuje najlepiej o umiejętności dawnych lekarzy zastępowania brakujących narządów nowemi — sztucznemi, robionemi z drzewa, obijanego bronzem. Większy jeszcze podziw budzą sztuczne szczęki z zębami, pochodzące z czasów Etruskich, i przechowywane w muzeum w Corneto, we Włoszech, wykonywane bez zarzutu. A czy dawni lekarze nie myśleli już o bakterjach? Varro mniemał, iż w błotach gnieżdżą się drobne jakieś istoty żyjące, których gołem okiem dojrzeć nie podobna. Wdechamy je z powietrzem, a osoby słabe dostają stąd gorączki błotnej.

I wreszcie jeszcze jeden fakt ciekawy: w starożytnej Grecji była już kobieta lekarzem. Na gruzach miasta greckiego Tlos, w południowej części Małej Azji znaleziono na cokule statuy następujący napis grecki: Antiochis, córka Diodota z Tlos, której doświadczenie lekarskie znalazło uznanie ze strony magistratu i gminy miasta Tlos, z upoważnienia zarządu miasta poleciła sobie monument ten na własny koszt wystawić.

Wielki książę wróg kąpieli.

W pamiętnikach cesarzowej rosyjskiej Katarzyny II znajdujemy ciekawą opowieść o kąpieli. Gdy Katarzyna była jeszcze wielką księżną, otrzymała „surowy rozkaz najwyższy" w środę pierwszego tygodnia postu w r. 1750 wykąpać się w domu p. Tschoglokoff. Z rozkazu najwyższego — kąpiel miała wypływać nie z własnego poczucia i potrzeby czystości — stanowiła kąpiel cząstkę narzuconego jej obrządku religijnego. I miała ona odbyć się w domu p. Tschoglokoff.; w Carskiem Siole, pałacu cesarskim, kąpieli oczywiście nie było. I pani Tschoglokoff poniosła rozkaz najwyższy również mężowi

Katarzyny, wielkiemu księciu Piotrowi, nakazujący mu tegoż dnia wzięcie kąpieli. Wielki książę jednak na wieść o tem wpadł w gniew. Jego natura ze wstrętem odwracała się od wyrazu „kąpiel“, nienawidził on jej na śmierć: szkodzą one jemu, a on nie ma jeszcze ochoty umierać. Wielka ochmistryni nie dała się przekonać i nalegała „ściśle służbowo“, by rozkazu usłuchał, w przeciwnym bowiem razie może wielkiemu księciu grozić areszt więzienny. Piotr wpadał w coraz większy gniew, p. Tschoglokoff zaś nacierała nań ostro, tak iż zaczęli siebie obrzucać ordynarnemi wymysłami i niemal od zmysłów odchodzili. Ostatecznie wielki książę dostał płaczu spazmatycznego, który rozbroił cesarzową. Przymusowa kąpiel została im łaskawie cofnięta!

I kwiaty posiadają swe upodobania.

Kwiaty w wyrażaniu swego niezadowolenia niczem nie ustępują ludziom. Posiadają one swoje sympatje i antypatje. Subtelne nad wyraz dociekania nad temi skłonnościami kwiatów przeprowadził jeden z botaników. Wiadomo, że gdy pewne gatunki kwiatów umieścimy w jednem naczyniu, po upływie kilku godzin kwiaty pochylają swe główki: sąsiedztwo takie, czy inne, nie podoba im się. Jeżeli poszczególne gatunki ich rozdzielimy, nabierają one dawnej świeżości. Kwiaty konwalji martwią się i więdną, jeżeli je ustawia łącznie z innemi. Również róże, goździki, rezeda należą do rzędu kwiatów, które nie znoszą towarzystwa innych: albo ujemnie wpływają na inne gatunki, lub też same więdną. Cały szereg kwiatów nie znosi muzyki — zjawisko, zasługujące na szczegółowe zbadanie. Spostrzegano bardzo często, że kwiaty, ustawione na fortepjanie lub pianinie, na którem dużo się gra, bardzo szybko więdną. Jeszcze jaskrawiej zjawisko to występuje pod wpływem nowoczesnej muzyki jazzbandu, zwłaszcza gdy chodzi o kwiaty szczególnie czułe. Duże lilje i fijołki alpejskie, o ile znajdują się na sali tańca w pobliżu orkiestry jazzbandu, główki swe odwracają od niej, jakgdyby wskazywały, że pragną być od niej jaknajdalej. Wytłómaczyć to można niewątpliwie subtelną wrażliwością kwiatów na drgania eteru, co potwierdza istnienie takiejże odrazy kwiatów do niektórych ludzi. Są np. kobiety, w obecności których fijołki szybko więdną i nie wydają zapachu. Spostrzegano to u szczególnie delikatnych gatunków róż. Kwiaty, podobnie jak i liście niektórych roślin, wykazują wyraźną odrazę do pewnych pomieszczeń lokalu. Gdy w jednym pokoju kwiaty szybko główki swe opuszczają, to tymczasem w innych już po godzinie zupełnie odżywają. Podobne spostrzeżenia czyniono również na ludziach: niektóre tony, barwy, zapachy, promienie świetlne, prądy powietrzne, zwierzęta i ludzie działają wysoce niekorzystnie, gdy inne podnoszą siły życiowe i radość człowieka.

Serce i sport.

„Człowiek zdrowy nie wie, że posiada serce“. Zdanie to, wygłoszone przez jednego z dawnych klinicystów, należy tak rozumieć: u ludzi zdrowych serce pracuje od rana do wieczora i od wieczora do rana nieprzerwanie i niezmordowanie, nie dając o sobie znać właścicielowi, tworząc pewnego rodzaju perpetuum mobile. I dlatego dziwnem nam wydać się musi, gdy pewnego razu uczujemy kołatanie lub pewien uścisk dokuczliwy, ściśnienie w okolicy serca, słowem, gdy się nagle dowiadujemy, że mamy serce.

Serce, któremu stawiono wymaganie zbyt wielkie, nie jest już w możności wypełnić więcej, niż mu na to jego siła pozwala.

„Nerwica serca” jest typowem, szematycznie narzuconem choremu z zaburzeniami sercowemi rozpoznaniem, co jednak zadowolnić go nie może. Ważniejszą rzeczą jest doszukiwanie się przyczyn, które doprowadziły do tego, że serce nie może już wypełniać sprawnie swego zdania.

Niedostateczne wysypianie się, brak umiaru w jadle i piciu, nie w porę spożywane pokarmy, używanie napojów alkoholowych, nadmierne palenie tytoniu: oto są główne przyczyny, które burzą spokojną pracę serca, czynią je nerwowem.

W tych „nieorganicznych“ zaburzeniach sercowych nie odnoszą skutku zwykle środki nasercowe, jak naparstnica (digitalis) i inne. Tu cudów dokonywać może tylko sport, rozumnie i poważnie uprawiany, w połączeniu z rozumnym trybem życia. Kto pragnie ze sportu wyciągnąć korzyści, ten musi liczyć się ze swojemi siłami i unikać zbędnego zmęczenia i marnowania swej sprawności. Wówczas dopiero znikną same przez się wszelkie jego wpływy szkodliwe. Na tej właśnie drodze ogólnej sport stanowi najnowszy środek leczniczy na „nerwowe serce“.

Każdy sport, uprawiany w nadmiarze, przynosi szkodę sercu. Szczególnie niekorzystne wyniki badań, dotyczących mięśnia sercowego, dotyczą konkursów pływaczych i walk zapaśniczych. W tym ostatnim przypadku po ukończeniu walk notowano wielokrotnie przyśpieszenie tętna do 190 uderzeń na minutę i znaczny spadek ciśnienia krwi do 40 mm., co najlepszym służy dowodem przeciążenia mięśnia sercowego, które nierzadko staje się nieuleczalnem.

Dwaj filozofują.

Co to jest wieczność?
Wieczność, to jest chwila.
Pożycz mi 200 złotych na chwilę.

CHORE SERCE.

Dziewczę moje, tyś pewnie jest chora?
Bo, gdy szczęściem świat cały oddycha,
Ty w okienku pobladła i cicha
Od poranka siedzisz do wieczora.

Widzę co dzień twoją główkę złotą,
Jak z okienka szarą patrzysz drogą.
Może, dziewczę, ty czekasz na kogo?
A choroba twa zwie się tęsknotą?

Wdal łzawemi spoglądasz oczyma,
Wzrokiem pełnym nadziei i lęku.
Czuwasz trwożna przy swojem okienku,
Ale jego wciąż niema i niema...

A gdy wreszcie przez trawy kobierce,
Jakiś piękny się zbliża młodzieniec,
Na twem licu zakwita rumieniec,
Mocniej w piersiach uderza ci serce.

Pozdrowienia słów słuchasz ze drżeniem,
Tak promienna i taka radosna,
Jakby w koło zbudziła się wiosna
I swem ciepłem owiała cię tchnieniem!

W jego dłoni spoczywa twa ręka.
I gwarzycie tak cicho i ładnie.
Ale o czem, nikt tego nie zgadnie...
Chyba róże u twego okienka.

Ale lepiej nie pytać się róży,
Co też w nockę słyszała dziś skwarną.
Prędzej z białej zamieni się w czarną,
Niż choć jedno słóweczko powtórzy.

Biała róża do plotek nieskora,
Nikt się od niej sekretu nie dowie.
Nawet tego nikomu nie powie,
Że jej pani jest smutna i chora.

Że jej panią serduszko wciąż boli,
I nacierpi się biedna niemało.
Amor-figlarz je zranił swą strzałą.
On jest sprawcą jej całej niedoli!

Ej, dzieweczko na twoje cierpienie,
Jeden tylko na świecie jest lekarz,
Gdy więc radom mym ufać przyrzekasz,
Ja twój smutek wnet w radość zamienię.

Słuchaj dobrze i zważ, czy mam rację.
Znam nie obcą ci pewnie osobę,
Co na twoją tak dziwną chorobę
Niezawodną przepisze kurację.

Bo ci powiem w sekrecie na uszko,
Że, kto serce twe umiał zasmucić,
Mógłby zdrowie stracone powrócić
I cierpiące uleczyć serduszko.

ŻARTY.

Cięta odpowiedź.

Chłopcze, nie wstydzisz się palić papierosy w twoim wieku, w dadatku na ulicy?

A Pani nie wstyd zaczepiać na ulicy mężczyzn?

Dzisiejsza młodzież.

— Maniu, muszę ci powiedzieć, że z ciebie źle ułożona panienka.

— A widzi mama, to tak zawsze bywa, kiedy kto wychodzi zamąż i nie ma pojęcia o wychowaniu dzieci...

Pijackie rozumowanie.

Rzecz dzieje się na ulicy Wielkiej w Wilnie.

— Czego pan szuka? pyta policjant obywatela wystarczająco „zalanego“, który obchodząc dookoła latarnię pilnie czegoś szuka.

— Zgu—u—bi—łem pierścio—nek...

Policjant pomaga szukać. Po chwili zniecierpliwiony:

— Gdzie pan zgubił? pyta,

— Na Pohulance?

— Drwi pan zemnie! Czemu więc pan tu szuka? Bo tam niee byyło la—a—mpy...

Słowo — to wiatr.

„Słowo to wiatr“ — mówi stare przysłowie. — Oj gdyby to była prawda — powiada pewien gospodarz, który miał bardzo gadatliwą żonę — to by moja kobieta obracała wszystkie wiatraki na świecie.

Przyjdzie czas że śmiać się będziemy.

Od wszystkiego złego to i śmiechu się ode chciewa. Bo jakżesz się śmiać, kiedyż na świecie coraz gorzej, a zwłaszcza tu u nas na Śląsku miast lepiej, jest coraz gorzej.

A wszystko bez tą głupotę ludzką i przez te klepy:

Sejm rozwiązali, poposłów rozpędzili, Ulitza zamknęli.

A teraz się gotują Grażyńskiego nam wypędzić.

To słysząc, tu śmiać się chce, bo wiem, że ma władze na prawo i na lewo, zrobi on porządek, nie jest tchórzem, jest twardy jak stuletni dąb i ma swoją wolę.

Sprawił on Wam figla w waszej polityce, do roboty uczciwej wraz z nim się zabierajcie!

OGNISKO DOMOWE
DEUTSCHE BEILAGE

Wie verhalte ich mich als Zeuge vor Gericht?

1.

Als Bürger eines geordneten Rechtsstaates hat jedermann die Zeugenpflicht, d. h. die Verpflichtung, auf Ladung vor Gericht als Zeuge zu erscheinen, seine Aussage wahrheitsgemäß zu erstatten und diese zu beschwören. Von der gewissenhaften Erfüllung dieser Pflicht hängt Leben, Freiheit und Vermögen deiner Mitbürger ab; auch du kannst einst in die Lage kommen, dein Recht vor Gericht suchen zu müssen.

2.

Wer mit einer Partei oder dem Angeklagten näher verwandt oder verschwägert ist, kann die Aussage und den Eid verweigern. Verwandt sind alle Personen, die einen gemeinsamen Vorfahren haben. Verschwägert sind die Verwandten eines Ehegatten und umgekehrt.

3.

Kommst du als Zeuge in die Lage, etwas aussagen zu müssen, was dir für dich oder einen Angehörigen gefährlich, unehrenhaft oder nachteilig erscheint, so frage, ehe du etwas Falsches aussagst, den vernehmenden Richter, ob du insoweit zur Aussage verpflichtet bist. In gewissen Fällen hast du nämlich als Zeuge das Recht, die Antwort auf einzelne Fragen zu verweigern.

4.

Wer als Zeuge auf gerichtliche Ladung ohne genügende Entschuldigung ausbleibt oder die Aussage oder den Eid grundlos verweigert, wird mit Geldstrafe oder Haft bestraft, kann auch in Zwangshaft genommen werden.

Gefängnisstrafe hat zu gewärtigen, wer als Zeuge eine unwahre Tatsache als Entschuldigung für sein Nichterscheinen vorbringt.

5.

Hältst du dich am Termintage an einem anderen Orte auf als in der Ladung angegeben, so gib hievon dem Gericht sofort unter Angabe des Aktenzeichens, Nachricht, da dir erhöhte Reisegebühren nicht ohne weiteres erstattet werden.

6.

Nach Empfang der Ladung als Zeuge, vermeide jedes Gespräch über den Gegenstand der Vernehmung mit den Beteiligten.

7.

Wahre als Zeuge strengste Unparteilichkeit, laß dich von dieser insbesondere auch nicht durch verwandtschaftliche, freundschaftliche oder feindliche Gesinnung gegenüber einen Beteiligten abbringen. Unterscheide bei deiner Aussage streng zwischen Selbsterlebten und dem, was du von anderen nur hast hören erzählen.

8.

Der Zeuge hat den Eid dahin zu leisten, daß er nach bestem Wissen die reine Wahrheit sage, nichts verschweige und nichts hinzusetze. Der Eid erstreckt sich auch auf die Angaben über die persönlichen Verhältnisse des Zeugen (Name, Alter u. s. w.) sowie auf das, was der Zeuge etwa zur Feststellung seiner Glaubwürdigkeit gefragt wird.

9.

Wer wissentlich einen Eid falsch schwört, oder es unternimmt, einen anderen hierzu zu verleiten, wird mit Zuchthaus bestraft, wer fahrlässig d. h. unter Außerachtlassung der erforderlichen Sorgfalt, falsch schwört, hat Gefängnisstrafe zu gewärtigen. Im letzteren Falle tritt jedoch Straflosigkeit ein, wenn der Zeuge, bevor eine Anzeige gegen ihn erfolgt oder ein Rechtsnachteil für einen anderen aus der falschen Aussage entstanden ist, diese bei derselben Behörde widerruft.

10.

Jeder Zeuge hat Anspruch auf Zeugengebühren deren Höhe gesetzlich geregelt ist. Sie werden aber nur auf Verlangen gewährt. Der Anspruch ist spätestens binnen drei Monaten nach der Vernehmung unter Vorlegung der Ladung bei der Gerichtskasse geltend zu machen. Wer hierbei unwahre Angaben macht, um sich höhere Gebühren zu verschaffen, setzt sich einer Bestrafung wegen Betrugs aus.

TANTE PARKER.

Eine Erzählung nach dem Leben.
Von B. L. Farjeon.
(Fortsetzung)

I.

„Das finde ich nun nicht; ich halte sie im Gegenteil für ein sehr gewecktes Kind.“ Wie dankbar war ich ihm für seine Verteidigung! Die Tante zuckte mit den Achseln und sagte verächtlich: „Ein Mann hat kein Verständnis für Kinder, ein Rechtslehrer aber am allerwenigstens.“

Doktor Sturm nahm seine Schnupftabakdose von Schildkrot aus der Tasche und klopfte mit der rechten Hand auf den Deckel, „ich bleibe dabei“ sagte er ruhig, „das Kind ist nicht unbegabt“, dabei nickte er mir freundlich zu.

Die Tante schüttelte den Kopf, „lassen wir das. Ist ein Testament vorhanden?“

„Ja es ist ein solches vorhanden.“

„Und wann wird es geöffnet?“

„Sobald der geeignete Zeitpunkt dazu gekommen ist.“

„Das soll wohl heißen, wenn es ihnen paßt?“

„Wenn die beiden Vormünder dieses kleinen Fräuleins eingetroffen sind.“

„So, hat Eveline zwei Vormünder? Inwiefern bin ich denn berücksichtigt?“

„Sie müssen sich noch ein menig gedulden, gnädige Frau.“

„Ich bin sehr nahe beteiligt“, fuhr Tante eifrig fort, „es muß ein bedeutendes Vermögen vorhanden sein; mein Schwager war nicht der Mann danach, das Seine zu vergeuden; und nächst Eveline bin ich die einzige Erbberichtigte, hoffentlich hat er das nicht vergessen.“

Der Anwalt schien zu sehr mit seiner schönen Dose beschäftigt, um antworten zu können. Sein Schweigen reizte die Tante gewaltig; mit nur mühsahm beherrschter Stimme fragte sie: „Sind Sie taub?“

„Ja,“ antwortete er ruhig, „ich bin taub.“

„Daß sich ein Mann so weit erniedrigen kann.“ brauste sie da auf, „einer Dame dreist in das Gesicht zu lügen, das übersteigt doch wirklich alle Grenzen.“

Ich bin in der Tat taub,“ wiederholte der Rechtsanwalt unbekümmert ,„wenn auch nicht in dem landläufigen Sinne, so doch im Interesse meines Berufes: ich kann also nur meine Bitte wiederholen :gedulden Sie sich, bis das Testament eröffnet wird.“

Weiter hörte ich nichts von der Unterhaltung, denn ich war froh, als ich gleich danach unbemerkt zum Zimmer hinausschlüpfen konnte.

II.

Neue Bekanntschaften.

Kurze Zeit darauf suchte mich meine Tante im Garten auf; ganz plötzlich, während ich mich mit meinen geliebten Blumen unterhielt, stand sie vor mir.

„Wenn kleine Kinder für sich sprechen, so reden sie mit dem Teufel,“ begrüßte sie mich liebevoll.

„Ich sprach nicht für mich“, antwortete ich, über den harten Ton ihrer Stimme erschreckend.

„Doch. Du sollst mir nicht widersprechen; ich dulde es nicht, daß alle mich hier beschimpfen“, rief sie und packte mich am Arme.

„Das tut weh!“ schrie ich auf.

„Das soll es auch. Du sollst mir zugeben, daß du für dich gesprochen hast.“

„Ich habe mit den Blumen gesprochen.“

„Mit den Blumen? Willst du dich vielleicht über mich lustig machen? Sieh dich vor, ich bin gewöhnt, daß man mir höflich und respektvoll begegnet. Was hast du denn mit den Blumen gesprochen?

„Ich bat sie, mir meine Eltern wiederzubringen“, antwortete ich tränenden Auges.

„Natürlich verstanden sie dich auch?“ höhnte sie.

„Ja“, schluchzte ich.

Sie schüttelte mich heftig, dann zog sie mich auf eine nahe Bank, hob mein Kinn in die Höhe und zwang mich, sie anzusehen.

„Jetzt steh' mir ordentlich Rede und Antwort“, rief sie, „oder ich schüttle dich, daß dir Hören und Sehen vergeht; hälst du mich für voll, daß ich deinen albernen Worten glauben soll?“

„Sie hören mich ganz bestimmt.“

Erst starrte sie mich anscheinend fassungslos an, dann tippte sie an meine Stirn und sagte: „Ja, ich verstehe, ein wenig geistesschwach. Warst du einmal krank?“

„Nein, aber jetzt fühle ich mich krank.“

„Das ist eine Ausrede, — sieh, dort ist ein kleiner Vogel, soll er dir nicht deine Mutter holen?“

Ich blickte dem Vogel nach, und eine stumme Bitte stieg in meinem kummervollen Herzen auf. Die Tante beobachtete mich unausgesetzt. „Mein liebes Evchen,“ fragte sie nach einer Weile, „liebst du die Geschichtenbücher?“

„Ja.“

„Solche Märchenbücher, Lügenbücher, Aledins Wunderlampe und der gestiefelte Kater und Ritter

Blaubart? Natürlich sind die Geschichten alle wahr, und diese Blumen- und Vogelgeschichten sind auch wahr. Sieh, dort kommt der Vogel wieder, und wirklich, er bringt deine Eltern mit."

Das Herz klopfte mir zum Zerspringen, während mein Blick ihrem ausgestreckten Finger folgte.

„Siehst du sie denn nicht?" fragte sie mit grausamen Lachen.

„Nein schluchzte ich.

„Da lügst du und verdientest Schläge. Wenn ich sie sehe, wird sie ein so kluges kleines Mädchen wie du bist, wohl auch sehen — jetzt — jetzt stehen sie vor dir in ihren Grabkleidern mit dem Totengesicht." —

Sie hielt plötzlich inne; von dort her, wohin ihr Finger zeigte, nahten sich zwei Gestalten, in denen meine aufgeregt Phantasie meine teuren Eltern zu erkennen glaubte. Ganz außer mir vor Freude, steckte ich meine Arme nach ihnen aus, dann brach ich bewustlos zusammen.

Ich konnte nicht sehr lange so gelegen haben; als ich nach einer Weile die Augen wieder aufschlug, befand ich mich noch an derselben Stelle, aber mein Kopf ruhte auf dem Schoße eines Herrn, der neben mir saß und mir beruhigend zusprach. „Du bist vor Kummer schwach geworden," sagte er freundlich „ja es ist auch gar zu schwer für ein so junges Kind, aber mit der Zeit werden auch auf diesen bleichen Wangen die Rosen der Gesundheit wieder blühen. Kannst du jetzt gehen? stütze dich auf mich."

Der freundliche Herr war nicht mehr jung; ich hielt ihn für etwa 60 Jahre alt, später erfuhr ich, daß er um mindestens zehn Jahre jünger sei; er hatte ganz weißes Haar, und seine blauen Augen blickten so freundlich, daß ich vertrauensvoll zu ihm aufschaute.

Dann gewahrte ich noch einen andern Herrn; er ging an Tante Parkers Seite; schwarz war sein Haar und schwarz die scharfblickenden Augen, die mich zu durchbohren schienen.

Unwillkürlich schmiegte ich mich dichter an meinen Beschützer, der mich liebevoll auf die Schulter klopfte. Meine Tante unterhielt sich leise mit ihrem dunklen Begleiter. Ich konnte nicht verstehen, was sie sagte, nur soviel merkte ich, daß ich der Gegenstand ihres Gespräches war. Jetzt blieben sie vor dem Hause stehen, und ich hörte, wie der Fremde sagte: „Vielleicht haben Sie Recht, aber jedenfalls muß ich mir mein Urteil aus eigner Anschauung bilden; auf anderer Beobachtungen pflege ich mich nicht zu verlassen." „Bist du krank?" fuhr er plötzlich auf mich los.

„Ich bin so schwach."

„Ist dir's verworren im Kopf?"

„Ja ein wenig."

„Unter solchen Verhältnissen wird es wohl am besten sein, wir verschieben die Eröffnung des Testamentes bis auf morgen."

„Ich habe nichts dagegen," versetzte der freundlicher Herr.

„Nun ein voller Tag geht uns dadurch verloren, aber es hilft nichts; das Kind muß jetzt zu Bett gebracht werden."

Die Tante nickte zustimmend und führte mich ins Haus, und so hart und unfreudlich war dabei ihr Benehmen, als sei ich die größte Verbrecherin unter der Sonne.

Am folgenden Morgen schlief ich viel länger als gewöhnlich. Als ich erwachte, sah ich Anna in der Nähe meines Bettes sitzen.

„Anna!" rief ich.

„Ja Evchen," antwortete sie, „ich bin froh daß du endlich munter bist; ich dachte schon, du wachtest gar nicht wieder auf".

„Kommt das wirklich vor, ganz wirklich?"

„Wie du nur so ernsthaft fragst, Herzchen; komm, steh' nur schnell auf, wir haben keine Zeit zum reden, es ist schon 10 Uhr vorbei; ich wollte dich aber auch nicht gern wecken."

„War ich denn gestern nicht ohnmächtig?"

„Ja Evchen."

„Sie erschreckte mich so."

Wer „sie" war, brauchte ich nicht zu erklären; wir verstanden uns.

„Sprich leise, Eva, sie war wohl schon zehnmal da und hätte dich am liebsten geweckt, aber ich gab's nicht zu."

„Das war sehr gut von dir. Wenn sie nur nicht lange mehr hier bliebe."

„Wir wollen's nicht hoffen. Sie war sehr böse auf mich und sagte, sie wolle mir schon zeigen, wer Herr im Hause sei. Ich soll es ihr auch gleich sagen wenn du die Augen auftust."

„Anna, ist die Tante eine gute Frau?"

„Darüber darf ich mir kein Urteil erlauben, Eva sie ist eine Dame und ich bin nur eine Dienerin."

„Ich glaube, sie ist nicht gut. Sie sagt auch, Vater und Mutter kämen nie, nie wieder. O Vater, o Mutter kommt doch wieder zu Eurer Eva!"

„Still, Evchen still!" Sie streichelte mich und versuchte mich auf alle Weise zu trösten, aber es währte lange, bis ich mich gefaßt hatte. Endlich fragte ich: „Wer sind denn die beiden Herren? Der eine war zo freundlich zu mir".

„Ich denke mir, das sind deine Vormünder, die für deine Erziehung sorgen, bis du erwachsen bist. So wird es wohl dein Vater in seinem Testament bestimmt haben". (Fortsetzung folgt).

MODE

ZUR KOMMUNION UND KONFIRMATION.

Textbeschreibung zu Mode-Blatt 7.

Dem Ernst des Konfirmationstages soll auch die Kleidung angemessen sein. Das weiße Kommunionkleid sieht festlich aus für die kleinen Backfische, und auch die etwas älteren Konfirmandinen sollen in ihren schwarzen Kleidern feierlich, doch nicht zu düster wirken. Mit Vorliebe verwendet man deshalb Samt, dessen schöner, seidiger Glanz die Strenge der schwarzen Farbe mildert. Veloutine und der neue Wollgeorgette, durch dessen feine Gewebe die Haut an den Armen durchschimmern kann, werden sehr gern verarbeitet und lassen sich später zu sehr hübschen Nachmittagskleidern umarbeiten. Der Besatz wird sparsam angewand, um die Einfachheit zu wahren und kann dann nach der Einsegnung durch eine bunte oder hellfarbige Garnierung ersetzt werden. Die größeren Knaben bekommen Sakko-Anzüge aus dunkelblauen oder schwarzen Kammgarn, für die kleinen Kommunikanten ist auch schwarzer Samt beliebt.

Das hübsche Kleid K 29132 ist für leichten Wollstoff oder Chinakrepp in Weiß oder Schwarz geeignet. Reihfalten und ecrufarbene Spitze bilden die sehr kleidsame Garnierung. Erforderlich 2,60 m Stoff, 100 cm breit. Beyer-Schnitte für 84 und 92 cm Oberweite zu je 1.— M.

Das Einsegnungskleid K 29134 aus schwarzem Wollgeorgette ist mit einem seidenen Fichukragen und passenden Ärmelaufschlägen garniert, die nach der Konfirmation aus heller Seide ausgeführt werden können. Erf. 2,60 m Stoff, 100 cm breit. Beyer-Schnitte für 84 und 92 cm Oberweite zu je 1.—M.

Eine aus mehrmals übereinander gelegtem Seidenband bestehende Blende ziert das aparte Samtkleid K 29147 mit Doppelrock. Man wählt die Bänder später farbig abschattiert. Erforderlich 2,80 m Stoff, 90 cm breit. Beyer-Schnitte für 84 und 92 cm Oberweite zu je 1.—M.

Andere hübsche Modelle zur Einsegnung finden Sie in: Beyers neuem Modeführer zur Konfirmation und Kommunion, Preis 1.— M.

SCHÜRZEN UND HAUSKLEIDER FÜR DIE KINDER

Textbeschreibung zu Mode-Blatt 6.

Der Bedarf für praktische Kinderkleidung ist immer sehr groß, denn sie ist ebenso schnell ausgewachsen wie vertragen. Damit die Kleinen beim Spielen durch ihren Anzug nicht behindert sind, aus Furcht, sich zu beschmutzen oder etwas zu zerreißen, schützt man sie durch kleidsame Schürzen und die Kleinsten durch Spielhöschen aus farbigem Waschsamt. Leicht nachzuarbeiten sind Schürzen aus buntem Satin mit abstechenden Blendenschmuck. Ganz neue Muster zeigen die praktische Blaudruck-, sowie die licht- und waschechten Indanthrenstoffe. Auch farbiges Leinen wird gern mit leichter Handstickerei verarbeitet. Die Spielanzüge bestehen meist aus einem Kittel und einem darunterzuziehenden Schlupfhöschen mit Gummizug aus gleichem Material. — So angezogen, können die Kinder im Haus und im Garten muntere Spiele treiben, und die treusorgende Mutter findet bei den Beyer-Schnitten immer wieder neue Muster für die praktische Kleidung ihrer Lieblinge.—

Mit dem Modell MK 671 zeigen wir ein einfaches Kleid aus dunkelblauem Wollkrepp mit plissierter Vorderbahn. Die breite Passe ist vorn zackig, hinten glatt angesetzt. Dazu rote Seidenkrawatte und roter Ledergürtel. Der Kragen aus weißem Waschrips wird nur eingeheftet. Erf. etwa 2,50 m Stoff, 110 cm breit. Beyer-Schnitte für 12 Jahre 70 Pf. und für 14 Jahre 1.—Mark.

Eine kleidsame, praktische Form hat die Schürze KW 57177 aus sandfarbenem Leinen, die mit rot-schwarzer Stickerei verziert wird. Der gereihte Rock mit großen Taschen schließt hinten mit Bindebändern. Statt der Stickerei kann auch Borte verwendet werden. Erf. etwa 1 m Stoff, 80 cm breit. Beyer-Schnitte für 11 und 13 Jahre zu je 30 Pfg., über 13 Jahre je 70 Pfg.

Die Kittelschürze aus Nessel oder Leinen, Abb. MK 49218 kann auch aus anderem Material als Kleid getragen werden. Sie hat vorn Achselfältchen und aufgesteppte Taschen, unter denen der Stoffgürtel durchgeleitet wird. Vorn durchgehendender Knopfschluß. Erf. etwa 1,50 m Stoff, 80 cm breit. Beyer-Schnitte für 6, 8 und 10 Jahre zu je 70 Pf.

Aus einfarbigem und bunt gemustertem Blaudruckstoff ist die praktische Schürze KW 57331 zusammengestellt. Sie hat eingesetzte Faltenteile, Achselträger und im Rücken Knopfschluß. Erf. etwa 85 cm Stoff, 80 cm breit. Beyer-Schnitte für 4, 6 und 8 Jahre. Schnittpreis je 30 Pfg.

Der für Knaben und Mädchen geeignete Morgenrock KW 672 wurde aus weißem Gitterflausch hergestellt. Der Schalkragen und die Ärmelaufschlä-

ge sind mit farbigen Punkten bestickt. Weiße, kunstseidene Litze faßt die Ränder ein. Erf. etwa 1,40 m Stoff, 100 cm breit. Beyer-Schnitte für 3 und 5 Jahre zu je 30 Pfg.

Das Spielkleid aus rotem Waschsamt MK 49150 wird über ein Schlupfbeinkleid aus gleichem Material getragen. Zu der breiten Passe ist der Stoff quer verarbeitet. Kragen aus weißem Waschrips. Erf. etwa 2,25 m Stoff, 70 cm breit. Beyer-Schnitte für 3, 5 und 7 Jahre zu je 70 Pfg.

Schmuckfalten garnieren den Hänger aus blauem Waschkrepp MK 49162 mit passendem Schlupfhöschen. Weiße Kragenblende. Erf. etwa 1,70 m Stoff, 80 cm breit. Beyer-Schnitte für 1, 3 und 5 Jahre für je 70 Pfg.

Eine neue Form für einen Spielanzug zeigt die Abbildung KK 49291. Das Höschen aus braunem Waschsamt hat abknöpfbare Träger, hinten Klappenschluß und wird über eine Waschbluse getragen. Erf. etwa 1m Samt, 70 cm breit,65 cm Blusenstoff, 80 cm breit. Beyer-Schnitte für 1, 3 und 5 Jahre zu je 70 Pfg.

Das Jumperkleid K 29133 aus weißer Veloutine zeigt einen angesetzten Rock, dessen Tollfalten oben abgesteppt sind. Hinten bleibt die Rockbahn glatt. Viereckiger Ausschnitt. Erforderlich 2,60 m Stoff 100 cm breit. Beyer-Schnitte für 84 und 92 cm Oberweite zu je 1 – M.

In durchgehender Form ist das Kommunionkleid MK 29153 aus weißem Woll- oder Seidenmarocain mit vorderen Tollfalten und glatter Rückenbahn gearbeitet. Das Kleid ist auch unter K 29153 für 84 und 92 cm Oberweite erhältlich. (Preis je 1— M.) Erforderlich 2 m Stoff, 100 cm breit. Beyer-Schnitte für 10 und 12 Jahre zu je 70 Pfg.

Kleidsam ist der Kommunionanzug KK 27121 aus schwarzem Kammgarn mit seidenen Aufschlägen. Erforderlich 2,50 m Stoff, 120 cm breit. Beyer-Schnitte für 10 und 12 Jahre (Preis je 70 Pfg.) und für 14 Jahre (Preis je 1.—M.).

Das Vorlesen in der Familie.

J. Müller sagt einmal: „Nur noch der Orient hat seine Märchenerzähler, bei uns ist die schöne Haus- und Familienpoesie längst ausgestorben." Das ist zu dunkel gemalt. Ich kenne eine Familie: Am Tage harte Arbeit, aber der Abend hat seine Weihe. Draußen stürmts, der Regen klatscht an die Scheiben, der Wind rüttelt an den Läden. Aber drinnen ists heimlich traut bei leise knisterndem Feuer; so recht die Zeit, wo die Phantasie spielt, der Geist lebendig wird. Rasch rücken die Kleinen zur großen Schwester: „Erzähle uns, wir waren heute brav." Und „Es war einmal" beginnt die Schwester wohl schon zum hundertsten Mal. Wie glänzen da die Augen! Wie folgen die Blicke jeder Bewegung des Mundes, das Herz jedem Leid und aller Freud! Und auch der Vater und die Mutter und auch der Großvater und die Tante, sie alle horchten mit unwillkürlichem Interesse der Geschichte vom „Lilienveitle" und dem „Hölzernen Bengele", bis den Kleinsten die Augen zufielen und sie schon träumten vom schönen Garten und dem munteren Vöglein. Also den Kleinen nicht vorlesen, sondern vorerzählen mit kindlicher Angleichung und Ausschmückung.

Wie lebenswirksam ist bei Größeren Försters „Jugendlehre, Lebensführung, und Lebenskunde". Ich war einmal dabei als das Kapitel: „Die Mutter" (Jugendlehre S. 474) gelesen wurde: „Und wieviele Nächte hat eure Mutter euretwegen nicht geschlafen? Ich meine nicht nur bloß die Nächte, in denen ihr krank wart, sondern auch diejenigen, in denen sie vor Kummer und Sorge über eure Fehler nicht schlafen konnte.... Ein ganzes Jahr lang müßte sie Tag und Nacht schlafen, um alles nachzuholen, was sie euretwegen gewacht hat." Da hättet ihr die ehrfüchtigen liebwarmen Blicke der großen Jungen sehen mögen, mit denen sie die Augen der Mutter gesucht. Und wie sprangen sie am anderen Morgen, wenn die Mutter sie rief, wie bemühten sie sich ihr Freude zu machen! — Stoff für Leseabende bieten unter anderem Eschenbachs „Kleine Erzählungen", Handel — Mazettis und M. Herberts Novellen, Paul Kellers „Gold und Myrrhe", wohl auch Kapitel aus „Ferien vom Ich", Wibbelts „Buch von den vier Quellen" und so manches andere aus dem Werke unserer besten Erzähler. Gerade die Leseabende geben manchem Winterabend einen tiefen Inhalt und bieten ein Stück Familienkultur.

Ein langweiliger Prozess.

In Wien kam in diesen Tagen ein Strafprozeß zur Behandlung, der aus dem Jahre 1906 stammt. Es handelt sich um einem Betrag von 150 Kronen. Frau Cäcilie Pareis kaufte damals einen Muff und Kragen, wanderte nach Amerika aus und vergaß das Bezahlen. Die Frau ist nun nach Wien zurückgekehrt, die Polizei kam dahinter und brache den Strafakt in Erinnerung. Die Frau bot jedoch Beweise an, daß sie keine Betrugsabsicht hatte, und der Richter vertagte die Verhandlung. Da Frau Pareis bald wieder nach Amerika zu fahren beabsichtigt, ist es leicht möglich, daß die Strafsache nochmals 22 Jahre schlummern wird.


KW57331
Beyer=Schnitt
KW672
Beyer=Schnitt
MK49162
Beyer=Schnitt
KK49291
Beyer=Schnitt
MK671
Beyer=Schnitt
KW57177
Beyer=Schnitt
MK49218
Beyer=Schnitt
MK49150
Beyer=Schnitt

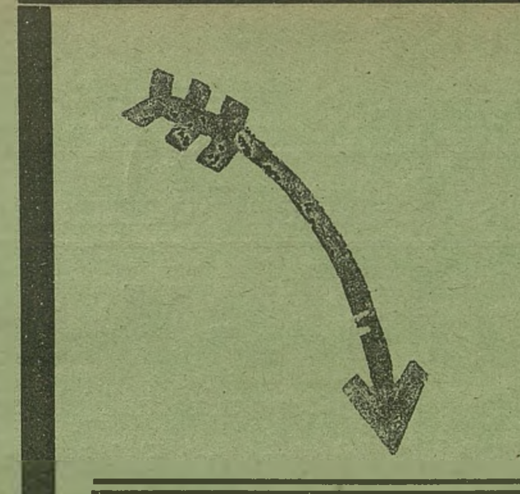

K 29132
Beyer=Schnitt
K 29133
Beyer=Schnit.
MK 29153
Beyer=Schnitt
KK 27121
Beyer=Schnitt
K 29134
Beyer=Schnitt
K 29147
Beyer=Schnitt

Bekanntmachung!

Für den Bezirk Świętochłowice u. umliegende Ortschaften haben wir die Bezirksvertretung Herrn Karol Wollny, Ruda, ulica Bytomska 53 übertragen.

Herr Karol Wollny ist berechtigt zur Aufnahme neuer Abonnenten u. Inseraten, sowie Einkassierung derselben.

Der Verlag
„Ognisko Domowe“.



Inseriere jeder im „Ognisko Domowe“, — denn unsere Zeitschrift wird von Kaufleuten, Hausbesitzern, Industriellen, Beamten und Arbeitern gelesen

Für alle Orte werden tüchtige
BEZIRKS-VERTRETER
gegen hohe Provision gesucht.
DER VERLAG „OGNISKO DOMOWE“.

Uwaga: Jeżeli wypełni się tylko drugostronne „uwiadomienie“ przesyłka idzie jako druk i porto wynosi 5 groszy. Jeżeli dopisze się jeszcze więcej, przesyłka idzie jako pocztówka i przeto wynosi 15 groszy.

Do

Wydawnictwa „Ognisko Domowe“

w Król.-Hucie

ulica Wolności 11.

Tłoczono czcionkami Drukarni „Sztuka“ w Mysłowicach, Powstańców 7, Tel. 71.